

030/1911

030/1911-6

KRAKÓW W CZERWCU 1911.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO, WYCHODZI NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIESIĄCA OPRÓCZ SIERPNI I WRZEŚNIA.

ADRES REDAKCYI: KRAKÓW, UL. A. GRABOWSKIEGO 3.

TREŚĆ:

6
XI

- I. Nowy słownik języka polskiego.
- II. DR. MIKOŁAJ RUDNICKI: Józwa Beznogi a ostatnie odkrycia językoznawcze.
- III. Roztrząsania (21—25).
- IV. *mg.* Pokłosie. (Żmijewskiej »Serduszko«).
- V. Z. STANKIEWICZ: O błędach w mianownictwie matematycznym współczesnym (c. d.).

Przedpłata roczna na „Poradnik językowy“
wynosi:

W KRAKOWIE K 2 h 50, z przesyłką pocztową K 3.

W WARSZAWIE rs. 1 k. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 80.

W W. Ks. Poznańskim m 3, w krajach innych franków 4.

Reklamacye zaginionych numerów uwzględniamy tylko do wyjścia numeru nowego.

ROCZNIKI DAWNE (II—X), o ile zapas starczy, są nadal do nabycia po cenie K 4 (rs. 2, marek 4) za rocznik. Dostać ich można w każdej księgarni, a zwłaszcza w ekspedycjach »Poradnika«, t. j. w księgarniach

G. Gebethnera i Sp. w Krakowie i E. Wendego i Sp. w Warszawie.



Korespondencja Redakcyi.

Ks. Kl. Dąbrowskiemu w Pradze. Była dawniej gramatyka Szastekiego, obecnie podobno wyczerpana; innej nie znamy. Również niema innego słownika tylko Hory. — Drowi K. Buczyńskiemu w Warszawie. Dziękujemy za pamięć, poruszymy niebawem tę sprawę ponownie. — P. Wu-jt w Warszawie. W przyszłym numerze. — P. A. Braunowi w Warszawie. Spolszczono lepiej na jezdny.

Spaźnianiu się nrów do Królestwa nawet o miesiąc i więcej po wyjściu zapobiegliśmy już stanowczo i prosimy Szan. Abonentów, aby się w przyszłości w takich razach zwracali do księgarni E. Wendego i Sp.

Prosimy Szan. Czytelników i korespondentów naszych, aby wszelkie zapytania i wątpliwości **podpisywali**, bo **anonimy** (dlaczego anonimy?) **idą z zasady do kosza bez odpowiedzi.**

SZKOŁA

ORGAN POLSKIEGO TOW. PEDAGOGICZNEGO
MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA W OGÓLNOŚCI
A W SZCZEGÓLNOŚCI SZKOLNICTWU LUDOWEMU.

WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA.

WARUNKI PRENUMERATY »SZKOŁY«.

Rocznie K 5, półrocznie K 4, kwartalnie K 2, numer pojedynczy K 1.

Redakcyja, Administracyja i Expedycyja
w kancelaryi Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego
we Lwowie, przy ulicy Friedrichów 1. 20.

Tygodnik wileński

Pismo ilustrowane

poświęcone życiu i kulturze polskiej na Litwie i Rusi.

Wychodzi od Nowego Roku w Wilnie (ul. Zawalna 3).

Przedpłata

1) Na wydanie na lepszym papierze z przesyłką pocztową rocznie rs. 7 kop. 60, zagranicą.

2) Na wydanie na gorszym papierze z przes. pocztową rocznie rs. 3 kop. 80, zagranicą rs. 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

PORADNIK JĘZYKOWY

I. NOWY SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO.

»Podaję... narodowi w ręce zbiór ojczystego języka, owoc kilkunastoletniej pracy mojej, któremu najlepsze lata mego życia poświęciłem. Już teraz ziomkom moim trudno nie będzie, czego brak pododawać, w znajdującem się przebierać, znaczenia doskonalej wyłuszczać, stosunki dokładniej powytykać a tak z czasem zaszczyścić język narodowy słownikiem, jakiego on wart jest w samej istocie... Mnie się zaś na zawsze zostanie to chlubne uczucie, żem tą moją poprzedniczą pracą był do tego powodem, i wieszować sobie nie przestanę, jeżeli dzieło moje będzie pomocne orzeźwionemu duchowi narodowemu do nadania świetności temu najdroższemu dla niego klejnotowi t. j. językowi ojczystemu«.

Tak pisał przed stu laty przeszło twórca słownika polskiego S. B. Linde, rozumiejący dobrze nietylko własne zasługi, ale przede wszystkim znaczenie słownika jako skarbcza narodowej mowy. Ale oddając narodowi słownik, oparty prawie wyłącznie na materiale dzieł drukowanych aż po jego czasy, wiedział, że to jest w tym kierunku początek, że to podstawa pracy, która musi być nieustająca, jak nieustający jest rozwój języka narodu żywego. Zrozumieli to już po latach kilkudziesięciu autorowie słownika tzw. wileńskiego (Orgelbranda), którzy korzystając z Lindego materiału słownikarski prawie podwoili, a usunęli wszelkie przykłady porównawcze z języków słowiańskich i wywody etymologiczne.

A przecież i ten słownik nie odpowiadał potrzebom, tem bardziej, że wkrótce wyczerpany stał się dla ogółu nieprzystępny. Nic tedy dziwnego, że potrzeba nowego słownika stała się paląca, i że pomimo licznych trudności i przeszkód podjął ś. p. Karłowicz z prof. Kryńskim i Niedźwiedzkiem wydanie słownika nowego, który przypuszczalnie obejmie materiał trzykroć większy, niż słownik wileński. Słownik ten usunął również przykłady porównawcze, a zadowalając się tylko zaznaczeniem pochodzenia i rdzenia, całą uwagę zwraca na znaczenie i jego odcienia. Jest to tedy słownik obliczony na potrzeby praktyczne, na potrzeby ludzi niefachowych ale inteli-

gentnych, którym w wątpliwościach służy objaśnieniem. Ten też wzgląd zdawali się mieć na oku autorowie, ograniczając z góry rozmiary słownika na tomów 4, a wydawcy oznaczając cenę przystępną rs. 10; że zaś materiał urósł i dziś zdaje się rozmiary słownika dojdą do tomów 6. nie winni temu autorowie, a prenumeratorowie nie powinni się zrażać tem, że za dwa tomy ostatnie dopłacić jeszcze muszą około rubli 9.

Jakikolwiek słownik ten zajmie miejsce w nielicznym rzędzie prac słownikarskich, losy jego naprawdę tragiczne zapisze historia rozwoju naszych nauk z ubolewaniem, bo brak ludzi mogących dzieła dokończyć a jeszcze większy brak środków materialnych na druk może dziełu uniemożliwić ukończenie.

Oto co donosi »Gazeta Warszawska« w nrze 120. z 2. maja rb.: »W obec tego, co się wyżej rzekło, możnaby było mniemać, że »Słownik« języka narodu polskiego, przeszło 20-milionowego, cieszy się ogromnem poparciem i liczy co najmniej dziesiątki tysięcy przedpłacicieli. Bolesnego zawodu doświadczą niestety czytelnicy »Gazety« gdy im powiem, iż »Słownika« drukują zaledwie 5,000 egzemplarzy, gdyż nabywców ma, jak dotąd — rzecz nie do uwierzenia — tylko 3,500! Obawiam się, iż skromna liczba 3,500 abonentów »Słownika«, jaką podaję powyżej, wywoła u wielu czytelników powątpiewanie o prawdziwości moich informacyj, a nawet posądzenie mnie o chęć zniesławienia swego społeczeństwa, rzucania na nie ciężkiej potwarzy. Pomyłki jednak, ni przesady, niestety, nie popełniłem: kto nie wierzy, niech raczy sprawdzić w administracyi »Słownika« (w lokalu dawnej »Gazety Handlowej« — Szpitalna 10).

Kierownicy obecni »Słownika« pocieszają się, iż nasza publiczność niechętnie nabywa dzieła jeno przed ich zupełnem ukończeniem, gdyż tak się rzecz miała np. ze »Słownikiem Geograficznym«, »Encyklopedyą mniejszą« Orgelbranda i z dziełem prof. T. Korzona: »Wewnętrzne dzieje Polski«.

Gdyby jednak tak było w istocie, świadczyłoby to niezbyt pochlebnie o inteligencyi naszej: takie wydawnictwo, jak »Słownik« języka polskiego powinien był odrazu zaciekawić, zainteresować jak najszersze koła naszego społeczeństwa we wszystkich dzielnicach i zakątkach. Zresztą, to dzieło podręczne: dlaczego więc omijamy sposobność korzystania dzisiaj z pierwszych zeszytów, obejmujących litery początkowe, odkładając na długie lata konieczne, niezbędne studia nad językiem ojczystym, oraz dążenie ku jego naprawie, usunięciu tak mnogich dziś błędów.

— Posiadać początek i czekać potem tak długo na resztę wcale

się nie opłaci — już słyszę głos ludzi o inteligencji dopiero w powijkach.

Zarzut to — zgoła niesłuszny, każdy zeszyt, każdy wyraz stanowią osobną całość.

»Słownik« — to nie książka, którą się czyta od początku do końca, lecz do której się zagląda w miarę potrzeby i w której się odczytuje z uwagą objaśnienia wyrazów poszczególnych.

»Słowniki« takie, encyklopedye i t. p. nigdy i nigdzie nie wychodzą »na poczekaniu«. Do olbrzymiego np. słownika swej mowy przystępują obecnie Szwedzi. Wydawnictwo rozłożono z górą na lat... 60. Nie zraża to jednak zgoła nikogo: słownik jęz. szwedzkiego odrazu posiadał kilkadziesiąt tysięcy nabywców; pomimo tego, iż Szwedzi nie są bynajmniej od nas bogatsi, ani liczniejsi; przeciwnie, Szwedów liczą zaledwie 6 i pół miliona.

Zresztą, ci z nas, którzy się opóźniają z prenumeratą »Słownika«, nietylko będą ukarani materyalnie, gdyż jego cena zostanie później znacznie podniesiona, lecz ryzykują, że przytem pozostaną całkiem bez tak cennego dzieła, gdyż 1,500 egz. pozostałych rozejdzie się szybko i łatwo.

Trzeba będzie płacić potem żydom, antykwaryuszom po 100 rb. i więcej, jak się to dzieje np. ze Słownikami naszymi dawnymi, za które płacą dziś i po kilkaset rubli.

Obecnie jest chwila dla »Słownika« bardzo krytyczna.

Do niedawna popierał go materyalnie ks. Witold Światopełk-Czetwertyński z Daszowa na Ukrainie.

Z chwilą jednak jego śmierci zasiłek ten ustał.

Jeżeli ogół polski będzie i nadal się zachowywał względem »Słownika« z równą, jak dotąd, obojętnością, i nie poprze go już to w drodze prenumeraty, już to — ofiar na rzecz wydawnictwa pomnikowego, to całe to wielkie przedsięwzięcie, przy którego pomocy można byłoby poprawić, uzdrowić język polski, nie zostanie ukończone, co narazi język nasz ojczysty na straty i krzywdę, ogółowi zaś polskiemu wystawi bardzo złe świadectwo.

Do tych słów nie mamy nic do dodania, chyba ubolewanie, że sytuacja stała się aż tak groźna. Jeżeli głos ten dojdzie do uszu Abonentów naszych, nie prenumerujących »Słownika«, niech im poradzi dobrze i szepnie poufnie, że niepopieranie takiego wydawnictwa jest narodowym grzechem.

II. JÓZWA BEZNOGI, A OSTATNIE ODKRYCIA JĘZYKOZNAWCZE.

Imię sympatycznego przewodcy szlachty laudańskiej, walecznego żołnierza i tęgiego o zakroju rzymskim charakteru brzmi w 'Potopie' Henryka Sienkiewicza *Józwa (Beznogi)*, w transkrypcji fonetycznej *juzva*. Każdemu wiadomo, że imię powstało w jakiś sposób z formy *Józef*, którą nasi przodkowie zapożyczyli z łacińskiego *Josephus*. Rzeczą jest jednak ze wszech miar ciekawą, w jaki sposób odmiana *Józef*, *Józefa*, *Józefowi* i t. d. wydała ze siebie odmianę oboczną *Józwa*, *Józwy*, *Józwie* i t. d. Wiadomo też jest, że imię *Józwa* spotyka się nie tylko w 'Potopie', ale i w dzisiejszym języku codziennym, nawet u ludzi wykształconych; tak osobiście stwierdziłem tę formę u człowieka z maturą gimnazjalną, urodzonego w Starym Sączu w Galicyi Zachodniej, w całej odmianie *Józwa*, *Józwy*, z *Józwą* i t. d.

W Sokołowie (gub. Siedlecka) mówi się liczba pojedyncza: *juzef*, gen. *juzva*, dat. *juzvovi*, instr. *juzvem*, loc. *v juzvé*; liczba mnoga: *juzvy*, *juzvóf*, *juzvami* i t. d. Forma miejscownika licz. pojed. *v juzvé*, i cała liczba mnoga mogą tak dobrze być utworzone w tym dyalekcie od formy *juzef*, jak i od formy *juzva*, której jednak w nim dotąd niema. Widocznie w tych narzeczach ludowych, w których forma *juzva* jest w codziennem użyciu, została ona sztucznie utworzoną na wzór takich, jak np. *odezwa*, *w odezwie*, *odezwy*, *odezwami*, *w odezwach* i t. d. Rozumowali mianowicie ludzie w ten sposób: formy: *v odezvé*, *odezwy* i t. d. mają nom. *odezwa*, a więc i formy takie, jak: *v juzvé*, *juzvy*, *juzvami* i t. d. taką formę mieć powinny a więc *juzva*. Zapomnieli tymczasem, że sami te formy porobili nie tak, jak 'regularnie' tworzyć należało, ale tak, jak im się na razie wydało dobrze.

Formy *v juzvé*, *juzvy*, *juzvami* i t. d. należały w tej postaci do deklinacji męskiej, rzeczowej typu np. *záb*, *zéba*, *zéby* i t. d. Skutkiem swej tożsamości w końcówkach z odmianą żeńską poczęto je pojmować jako formy deklinacji żeńskiej (III. według systemu Kryńskiego). Takie przemianowanie (gramatyczne) nosi nazwę *hypostazy gramatycznej*, o której — kto ciekawy — może sobie zobaczyć obszerniejsze wywody u Brugmanna (Kurze vergleichende Grammatik str. 290). Dopiero kiedy ten proces był skończony dorobiono odpowiedniejszy dla wspomnianych form nom. liczby pojed. *juzva* — zamiast mniej odpowiedniego *juzef* ← *Józef*.

Hypostaza gramatyczna polega na zerwaniu związku etymologiczno-znaczeniowego, przede wszystkim zaś fonetycznego między daną formą a jej grupą lub kategorią i na przeniesieniu tej formy do kategorii innej. Tak np. niemieckie *zufrieden*, *ein zufriedener* utworzono z dwóch słów *zu* (przyimek) i *frieden* (rzeczownik) i z kategorii określeń przyimkowych przeniesiono do przymiotników.

Najzupełniej taki sam proces zaszedł w drugim 'imionisku' dzielnego wojownika laudańskiego mianowicie 'Beznogi' ← *bez nogi* = 'człowiek, pozbawiony jednej nogi; który ją np. utracił na wojnie i t. d.' Warto zwrócić uwagę na to, że przydomek 'Beznogi' oznacza więcej, aniżeli 'człowiek nie mający jednej nogi' — 'Beznogi' oznacza właściwie, że człowiek ten niema obydwu nóg. Fakt ten jest skutkiem specjalnego prawa językowego, któremu w przyszłości może poświęcę na tem miejscu osobną uwagę w »Poradniku«.

Zwrot *bez nogi* należy do określeń przyimkowych. Ale ponieważ widocznie na Laudzie był niejedyn *Józwa*, więc ludzie chcąc dokładniej określić, o którym to właśnie *Józwie* mówią, dodawali jego cechę — ten *Józwa bez nogi*, nie ten np. *Wydmińpysk*, i t. p. Takie ciągle powtarzanie spowodowało unifikację ścisłą określenia *běz nōgi* ⇒ *beznōgi* (˘ nacisk główny, ˘ nacisk poboczny). Ta unifikacja akcentowa polegała na zupełnym starciu akcentu pobocznego w przyimku *běz*. Gdy zaś używano zwrotu *bez nogi*, jako określenia przyimkowego w innych sytuacjach np. mówiąc o stole *bez nogi* i t. p. to często przyimek dostawał nawet akcent więcej niż główny dla zaznaczenia ważności cechy np. w zdaniu 'ten stół jest *běz nōgi*, i t. p. W ten sposób określenie 'beznōgi' odbiło się fonetycznie od innych swoich fakultatywnych odmian. Że zaś przymiotniki zwłaszcza po gardłowych kończą się na: *-i* np. *wrog*i**, *złowrog*i**, *laskonog*i**, *drog*i** i t. d., że dalej określenie przyimkowe *beznōgi* wyrażało cechę, jak każdy inny przymiotnik, więc poczęto je pojmować, jako bliższe przymiotnikom, niż określeniom przyimkowym. Tego następstwem i wyrazem była odmiana t. zw. przymiotnikowa: *Beznogi*, *Beznogiego* i t. d.

W wypadkach, któreśmy przeszli, różnice fonetyczne, powstałe fakultatywnie, okolicznościowo, spowodowały pewną obcość form tych samych, a przynajmniej tego samego pochodzenia. Skutkiem tych różnic z jednymi formami a podobieństw z drugimi przeprowadzono daną postać z kategorii form pierwszych do kategorii form drugich, czyli ją 'usamodzielniono'. Takie usamodzielnienie nazywamy hypostazą gramatyczną, jeżeli patrzymy na ten proces z pun-

ktu widzenia różnicy, jaka przez nie została wywołana między formami starymi a nową, chrzcimy ją zaś mianem analogii (assymilacji morfologicznej), gdy bierzemy pod uwagę nowostworzone podobieństwa między formą 'usamodzielnioną' a kategorią, do której została wprowadzona.

Stosunek to jest stały: tam, gdzie mamy analogię mamy równocześnie i hypostazę gramatyczną; tam, gdzie mamy hypostazę mamy zarazem i analogię. Ale są liczne wypadki, gdzie tak hypostaza przeważa lub analogia, że o drugiej stronie zjawiska trudno mówić — tak jest niewyraźna.

Przewagę jednego zjawiska nad drugim znakomicie normuje prawo relatywnych wielkości Prof. Rozwadowskiego, sformułowane w *Indogerm. Forschungen* tom XXV. str. 38 i 47—50. Prawo to brzmi: 'Stosunek różnicy formalnej między tworem językowym a jego grupą musi być proporcjonalny do stosunku ich różnic funkcjonalnych (znaczeniowych), jeżeli twór ma być apercypowany, jako ten sam. Albo innymi słowy: relatywna różnica członów grupy językowej musi być stałą formalnie i znaczeniowo. To suponuje: jeżeli relatywna różnica się zmieni (stanie się mniejszą lub większą), wtedy musi być sprowadzona do swej stałej wielkości (t. zn. być powiększoną lub pomniejszoną), jeśli dotyczący twór językowy ma być apercypowany, jako ten sam; w innym razie znika lub występuje ze swej grupy t. j. 'usamodzielnia się'. — To wystąpienie z grupy jednej jest zarazem wstąpieniem do grupy drugiej.

Pień w formach *Józef*, *Józef-a* jest ten sam *izuf*, znaczenie nie to samo: *Józef* jest nom. sg., *Józefa* gen. sg. Wykładnikiem tej różnej funkcji jest końcówka: *-a* w gen. sg., brak jej w nom. sg. Możemy więc twierdzić, że stosunek różnicy formalnej *Józef: Józefa* jest proporcjonalny do różnicy funkcjonalnej, znaczeniowej, którą temi formami oddajemy. Nie mamy też tu ani analogii, ani hypostazy. Natomiast w ludowym *izuf: izuva* mamy dwie różnice formalne: pień nom. sg. jest *izuf*, pień zaś gen. sg. jest *izuv*. Wykładnikiem różnicy funkcjonalnej między gen. sg. a nom. sg. jest tak samo końcówka: *-a* i jej brak, jak i w wypadku *Józef: Józefa*. Ale mamy tu jeszcze drugą różnicę w pniu w nom. sg. *izuf* w gen. sg. *izuv*; tej różnicy formalnej nie odpowiada żadna różnica funkcjonalna, znaczeniowa, a więc mamy tu dysproporcję między stosunkiem formalnym i znaczeniowym. Według prawa Prof. Rozwadowskiego dysproporcja ta powinna być usunięta, albo powinien powstać nowy twór językowy; tu powstał nowy twór językowy nom. sg. *izuva-izuvy-izuvé* i t. d., jak to wyżej wykazałem.

Na str. 47 tamże Prof. Rozwadowski daje jeszcze ogólniejszą

formulację tego prawa i szeregiem przenikliwych, apriorycznych rozważań dochodzi do wniosku, że prawo to ogarnia cały rozwój językowy — nie tylko t. zw. analogię, na której przykładach je uwidocznił.

Powstanie formy *izva* \Leftarrow *Józwa* było możliwe tylko dlatego, że w pierwotnej odmianie *izuf*, **izufa*, **izufóvi*, **izufem* i t. d. zaszła assimilacja fonetyczna grupy głosowej *-zf-* \Rightarrow *-zv-*. Jestto w polszczyźnie niesłychaną anomalią, ażeby poprzedzająca dźwięczna udźwięczniła następującą bezdźwięczną. Zazwyczaj dzieje się na odwrót t. zn. następująca dźwięczna lub bezdźwięczna upadabnia do siebie poprzedzającą np. *grudek*: *grutka* \Leftarrow *gródek*, *gródka*; *bżoza*, *bżuska* \Leftarrow *brzoza*, *brzózka*; *bożek*, *buška* \Leftarrow *bożek*, *bóžka* i t. d. Wyjątkiem od tej powszechnej zasady są tylko grupy złożone z poprzedzających *t*, *p*, *k*, *s*, *ś*, *š*, *c*, *ć*, *č* i następujących: *v*, *r*, *l*, *ł*, *m*, *n*, które poprzedzająca zwarta albo szczelinowa bezdźwięczna u b e z d z w i ę c z n i a na: *f*, *r*, *ł*, *ł*, *m*, *n* w środku wyrazów np. *kfat* \Leftarrow *kwiat*, *bitfa* \Leftarrow *bitwa*, *sfat* \Leftarrow *świat* i t. d. Ale już w związku zdania jest inaczej. Rzecz tę wyjaśniłem w Materiałach i Pracach kom. językowej Ak. Um. w tomie V w rozprawie 'Z zagadnień psychofonetycznych', więc komu się to wydaje wartem zrozumienia, może tam popatrzeć.

Zmiany assimilacyjne (jak i wszelkie zmiany językowe) odbywają się w czasie reprodukcji wyobrażeń wyrazów i głosek. Aby w reprodukowanym np. wyrazie lub głosce rozpoznać ten wyraz (lub głoskę), którąśmy właśnie wywołać chcieli — nie może się wyraz właśnie reprodukowany (t. zn. wymówiony) za wiele różnić od tego, który mamy w swojej duszy i któryśmy właśnie chcieli wymówić. Ten niewątpliwý fakt posłużył mi za podstawę do sformułowania prawa relatywnej zmienności wyobrażeń reprodukowanych w stosunku do reprodukcji. Prawo to orzeka, że jedność wyrazu wymówionego lub słyszanego z jego obrazem, który mamy w duszy jest tem ściślejsza, tem jaśniejsza, im się mniej wyraz wymówiony lub słyszany różni (fonetycznie) od swego obrazu, od swego wyobrażenia. Prawo to najzupełniej się stosuje i do głosek. Krótko: jedność tworu językowego z należącym doń wyobrażeniem stoi w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do wielkości zmiany, jaka w tworze reprodukowanym zachodzi. Obszerniej o tem każdy może się poinformować w Mater. i Pracach kom. jęz. t. V str. 239.

W swej pracy jeszcze niedrukowanej¹⁾ o assimilacji udowodniłem, że ta głoska ulega assimilacji, która się potrzebuje mniej

¹⁾ Wiadomość o niej jest już dana 9. maja do Sprawozdań Akad.

zmienić, aby się upodobnić do swej sąsiadki. Nie chodzi tu wcale o absolutną wielkość zmiany, mierzoną np. na walcu metodą graficzną, używaną w fonetyce eksperymentalnej, ale jedynie o wielkość zmiany subiektywną. Znaczy to tyle, że głoska może się zmienić nawet więcej w rzeczywistości, ale ponieważ nie zwracamy na to uwagi, wydaje się nam, że się ona zmieniła mniej. I naodwrot: głoska może się zmienić absolutnie mniej, ale ponieważ zwracamy na to uwagę, wydaje się nam, że się zmieniła więcej.

W zastosowaniu do naszego *Józwy*, do asymilacji niezwyklej *-zf- ⇒ -zv-* musimy sobie zadać następujące pytania:

1) dlaczego jedność przypuszczalnego np. gen. sg. **iuzfa* ← **Józfa* i dzisiejszego jego rezultatu *iuzva* (ludowe) była bardziej oczywistą, aniżeli też jedność pomiędzy tymże **iuzfa* a jego ewentualnym rezultatem **iusfa*, gdyby asymilacja grupy **-zf-* szła torem w polszczyźnie zwyczajnym i zamiast dawać *-zv-* dała **-sf-*?

Różnice między wyrazem właśnie wymawianym a reprodukcją go wyobrażeniem są oczywiście natury fonetycznej¹⁾, a więc powyższe pytanie najzupełniej się mieści w pytaniu drugim:

2) dlaczego różnicę pomiędzy **f:v* w procesie **-zf- ⇒ -zv-* odczuwano, jako mniejszą i skutkiem tego doprowadzono do asymilacji na *-zv-*; dlaczego zaś różnicę między *z:s* w tymże samym procesie pojmowano jako większą i skutkiem tego nie doprowadzono do asymilacji *-*zf-* na: *-*sf-*?

Nie jest rzeczą niemożliwą, że różnica wspomniana jest także i natury antropofonicznej t. zn., że gdybyśmy posiadali w obecnym stadium kulturalnym dostateczne środki techniczne, to możebyśmy potrafili wykazać, że pewne podobieństwa między *f:v* są większe, niż między *z:s*. Ale tego nie wiemy i brak nam środków do zbadania rzeczy, więc trzeba się zadowolić twierdzeniem, iż różnica między *s:z* jest taka sama, jak i między *f:v*. Taki jest pogląd utarty i zdaje się słuszny.

Przy wymowie kompleksu *iuzef* ← *Józef* rozróżniamy dwie zgłoski, z których druga zaczyna się głoseką *-z-*. Jeżeli chcemy użyć wyrazu *iuzef* i przypominamy sobie, jak to on wygląda, jak należy nastawić organy mówne, aby właśnie ten wyraz a nie inny wymówić, to musimy sobie przedewszystkiem uprzytomnić zgłoskę pierwszą *iuz-*. Ale ta zgłoska może tak dobrze zaczynać wyraz *iuzef*, jak i wyrazy: *iuztro* ← *jutro*, *iuzżić* ← *judzić*, *iuzdaś* ← *Judasz* i t. d. Trzeba zatem jeszcze wygłosić *-z-*, a skutkiem tego mniej wyrazów

¹⁾ Prawo ma zastosowanie i w t. zw. semazyologii, ale tego tu nie bierzemy na uwagę.

już się będzie można domyślać w grupie *izu-*, bo tylko może *iz-efat* ← *Józefat*, ludowe *izu-yna* 'podwieczorek'¹⁾ i t. p. Wypowiedziane po *-z- -e-* jeszcze mniejsze daje pole do domysłów a wreszcie końcowe *-f* usuwa wszelkie wątpliwości. Widzimy więc, że najmniej ważną cechą wyrazu stanowi głoska wygłosowa, a więc i jej zmiana będzie się świadomości człowieka wydawać najmniej ważną — mniej ważną od zmiany głoski nagłosowej lub stojącej w środku wyrazu. Wyraz *izuf* występował w najrozmaitszych zdaniach np. *izufszuka* ← *Józef szuka*; *izufstoi* ← *Józef stoi*; *izuftśe* ← *Józef trzęsie*; *izuevгада* ← *Józef gada*; *izuevдаје* ← *Józef daje*; *izufiže* ← *Józef idzie* (Mazowsze) || *izueviže* (Wielko- i Małopolska) i t. d. Więc była oboczność *izuf* || *izuev*, która to samo znaczyła, chociaż się różniła jakością wygłosowej spółgłoski, mianowicie raz mamy wygłosową wargowo-zębową przewiewną dźwięczną *v*, drugi raz bezdźwięczną *f*. Można więc z całą pewnością twierdzić, że treść wygłosowej spółgłoski wyrazu *Józef* nie ograniczała się do *-f*, ale obejmowała sobą oboczność *-f* || *-v* (pomijając drobniejsze odcienia). Tymczasem *-z-* w środku wyrazu miało treść ciaśniejszą, bo obejmującą tylko jakość *-z-*, żadnych zaś elementów *s* nie było. Różnica więc między *z:s* była stanowczo większą, aniżeli między *v:f* (należącem do oboczności *-v* || *-f* || *-f-*). Tu ma czytelnik odpowiedź na pytania, wyżej postawione.

Dotąd w językoznawstwie jest właściwie znanych tylko kilka praw psychicznych, dających się zastosować do każdego języka. Z tych dwa: 1) prawo dwuczłonowej apercepcji tworów językowych; i 2) prawo relatywnych wielkości należą do Prof. Rozwadowskiego. Pierwsze sformułował on w swem dziele 'Wortbildung und Wortbedeutung' (Heidelberg 1904), drugie właśnie przedstawiłem na konkretnym przykładzie. Jeżeli sobie przypomnimy, że mamy uczonego językoznawcę światowej sławy w Prof. Baudouinie de Courtenay, jeżeli dodamy do tego wydawnictwa Akademii Umiejętności w Krakowie, gdzie pomieszczają cenne swe prace oprócz wyżej wymienionych profesorzy: Nitsch, Łoś, Brückner, aby tylko mówić o sławistach, bynajmniej nie wszystkich — to rezultat pracy polskiej okaże się wcale pokaznym w lingwistyce. Możemy więc z otuchą się spodziewać, że stanowisko nasze w tej nauce może się jeszcze umocnić. Ale na końcu dodam przestrożę. W dawnych czasach nie tylko w jednej astronomii stanęliśmy wysoko — lecz

¹⁾ Jeżeli nie będziemy brać na uwagę różnicy akcentowej, bardzo jednak ważnej.

skutkiem zaniedbania dawaliśmy się zepchnąć innym narodom z zajmowanych pozycji. Oby tak nie było z językoznawstwem, obyśmy zdobyte pozycje potrafili utrzymać i rozszerzać. Nauka bowiem nie tylko ma teoretyczne znaczenie, ale i nader ważne znaczenie praktyczne w życiu, które jej nadaje właściwą wartość.

Dr. Mikołaj Rudnicki.

III. ROZTRZĄSANIA.

21. *Iść na miasto a do miasta.*

Czy można mówić: »*iść na miasto*« po zakupno: mnie się zdaje, że formuła jest niepoprawna, jakkolwiek nie wiem, jakby należało właściwie mówić o mieszkającym *już w mieście*, bo, że idący ze wsi może o sobie tylko mówić, że idzie »*do miasta*«, a nie »*na miasto*«, to jest jasne. Czy może »*iść na miasto*« nie jest germanizm z »nach der Stadt« albo jak nawet podobno można też mówić »*auf die Stadt gehen*«, jeżeli mieszka się w mieście?

ks. J. W.

— Germanizmu tu darmo szukać. »Miasto« w pierwotnym znaczeniu = plac, czyli pewne oznaczone i granicami zamknięte miejsce. Otóż tak, jak się mówi *idę na rynek*, mogę powiedzieć »*idę na miasto*« to znaczy na tę przestrzeń, którą dziś miastem nazywamy. Zwrot »*idę do miasta*« jest późniejszy i znaczy przeciwieństwo miasta a wsi. Podobnie mówi się: *idę na wieś*, *idę na pole*, *na ogród* itp.

22. Wyrazu *cham* znaczenie?

Czy wyraz »*cham*« ma *tylko* ujemne znaczenie po dziś dzień, bo mnie się zdaje, że tak, *tylko* ujemne. Ks. J. W.

— Cham — jako imię własne syna Noego, może mieć znaczenie obojętne, atoli jako przezwisko pospolite jest *cham* synonimem prostaka, grubijanina, człowieka bez wychowania i form towarzyskich. Takie też znaczenie podaje słownik warszawski.

23. *Bał się spóźnienia terminu?*

Czy w znaczeniu on »*bał się spóźnienia na oznaczony termin*« można użyć zwrotu on »*bał się spóźnienia oznaczonego terminu*«

J. R.

— Nie, zwrot drugi jest błędny, bo czasownik »spóźnić (się)« nie jest przechodnim, to znaczy do jego dopełnienia nie potrzebujemy przedmiotu w przyp. 4., i nie mówimy: »spóźniłem termin«. Natomiast mówimy: przeoczyłem termin, zaniedbałem terminu itp.

24. *Chryścjanizm — chrześcijaństwo — chrześcijanizm?*

Czy można użyć określenia »chrześcijanizm« podobnie jak »chrześcijaństwo« i »chryścjanizm« i które z tych wyrazów jest poprawniejsze. J. R.

— 1. *Chryścjanizm* jest postacią grecką, 2. *chrześcijaństwo* postacią polską ze spolszczonego utworzoną pierwiastku (chrzest) — 3. *chrześcijanizm* jest barbaryzmem, bo ma pierwiastek polski a zakończenie greckie. Albo więc postać 1. albo 2. (lepsza bo polska) nigdy 3.

25. *Rysunek czy też rycina?*

W czasopismach i dziełach obrazkowych (nazywanych jeśli nie niewłaściwie, to całkiem niepotrzebnie — »illustrowanemi«), mianowicie też w wydawnictwach zawodowych (specjalnych), niemal zawsze przychodzi się spotykać z wyrazem »rysunek«, użytym w miejsce »rycina«, dla oznaczenia podobizny pewnego przedmiotu, wykonanej bądź to według rysunku sporządzonego przez autora artykułu czy też książki, bądź też według fotografii, zdjętej czy to z rysunku, czy też z obrazu lub z natury. Podaje się np. w tytule dzieła, wydanego w tysiącach egzemplarzy, »wraz z 57-u rysunkami w tekście«, podczas gdy autor sporządził tylko jeden rysunek każdego przedmiotu. Sądzę, że w powyższych razach powinna być zawsze mowa tylko o »rycinach« a nie o »rysunkach«, a więc w tytule dzieła należałoby np. drukować..... »wraz z 57-u rycinami w tekście«, a nadto, pod każdą podobizną, opatrzoną liczbą porządkową, wypadałoby drukować np. *ryc.* 6 a nie *rys.* 6. — Aby nie przedłużać mych uwag, powołuję się w celu ich uzasadnienia na to, co mówią słowniki języka polskiego, odnośnie do znaczenia wyrazów »rysunek« i »rycina«. Zaznaczam to tylko jeszcze, że o ile chodzi o sprawę »językową«, to drzeworyt, staloryt, czy też fotodruk (b. często zastępujący obecnie drzeworyt), mają jako podobizna pewnego przedmiotu, podana bądź to w czasopiśmie, bądź też w książce, to samo znaczenie.

Adam Braun.

— Rozumowanie słuszne, ale że te dwa wyrazy stały się blizkoznaczne, stąd pomieszanie ich bywa pospolite.

IV. POKŁOSIE.

Eugenia Żmijewska »Serduszko« (Warszawa-Kraków, 1911).
Zajmujące »Dzieje pożycia« opowiedziała autorka językiem poprawnym. Ołówek poprawiacza językowego zakresił jeszcze kilkanaście usterek:

- Str. 40. *człowieku* (celownik) zam. *człowiekowi*,
48. *przeskarżałam* go — *zbyt* go oskarżałam,
59. *ulitować* się *bezradności* (z dopełniaczem, składnia bezprzyimkowa, choć nie błędna, ale znamienna dla autorki),
75. *tęsknota do domu* — *za domem*,
86. *dostrzegając laufer* — *laufra* (ponadto razi ten wyraz obcy),
112. jej *oczów* — *oczu*,
116. *ręce stawały* się *mniej sztywne* (?),
141. *myślał* i *nie mogąc* zrozumieć — *myślał* *nie mogąc*, lub: *i nie mógł*...
160. *owe* życie — *owo* (znamienne dla gwary warszawskiej *te* powietrze).
172. *pani znajduje*, że *pytać* nie wypada (gallicyzm),
175. *uczuc*, które *zaczynały ją* nurtować — w niej *nurtować* lub: *ją przejmować*,
180. *kto, jak pani, całe życie przesiedziała* u siebie — (orzeczenie zastosowane rodzajowo do podmiotu pobocznego),
202. *Syla* i *Tyla krygują się* — *współzawodniczą?*
214. *Znajdź* mu *tancerkę* — *znajdź*...
230. *czego bo* tutaj *nie mówią* — *czegoż to*...
274. *to* nie *Rira a* chłopak: *ale* (coraz wielmożniejsze w literaturze warszawskiej). *mg.*

V. O BŁĘDACH W MIANOWNICTWIE
MATEMATYCZNYM WSPÓŁCZESNYM.

Napisał

Zygmunt Stankiewicz.

III.

Jakkolwiek z nagłówka pracy mojej wnioskowaćby można, iż mam zamiar mówić o błędach w *mianownictwie* jedynie, uwa-

żałbym jednak pracę swoją za połowiczną, gdybym pominął w niej inną gromadę błędów, z pewnością nie mniej liczną od tamtej, — błędów we *frazeologii*.

Zanim jednak przejdę do niej, pragnąłbym słów kilka jeszcze poświęcić pierwszej. Wymienię więc tutaj: »miary *kubiczne*«, zam. sześciennych, »*znaczenie* liczby«, zam. wartości, »*jedną drugą*« ($=\frac{1}{2}$), zam. połowy, »*procent złożony*«, zam. odsetek składanych i »*ułamek okresowy czysty*« (np. 0,5959...), zam. z wyczerpanego. Wszystko to są błędy, powstałe pod wpływem bezpośrednim języka rosyjskiego, od których powinniśmy się uwolnić jak najprędzej. Nawiasem dodam, że owa *jedna druga* jest mianem ulubionem młodzieży szkolnej i pewnej — nielicznej na szczęście! — gromadki nauczycielek a może i nauczycieli — wychowawców szkół rosyjskich, nie obznajmionych jeszcze dokładnie z mianownictwem polskim. W podręcznikach naszych nie spotkałem się jeszcze z *jedną drugą*.

Rażą mię nieco *znamiona* podzielności liczb, zam. cech i ułamek *nieprzywiedlny*, zam. nieskracalnego. *Znamiona* znalazłem w kilku podręcznikach galicyjskich, gdy tymczasem u nas (w Królestwie) stale piszą *cechy* (cech również używa prof. M. A. Baraniecki, lubo mieszkał w Krakowie). Należałoby więc gwoli ujednostajnieniu mianownictwa zgodzić się na jedno: *cechy* lub *znamiona*. Ja osobiście obstawałbym za *cechami*, być może wskutek przyzwyczajenia i życia się z tem mianem.

Co się zaś tyczy ułamka *nieprzywiedlnego*, to nie rozumiem zgoła, w jakim celu wprowadzają go u nas niektórzy matematycy, przecież wyraz *nieprzywiedlny* oznaczał dotąd zupełnie co innego. Wystarczy zajrzeć do słownika Lindego, w którym czytamy:

»*Przywiedlny, przywiedny, a, e*, do przywiedzenia, mogący być przywiedzionym: anführbar, herbei zu führen. Przypadek równań trzeciego stopnia wziął imię nieprzywiedlnego, *casus irreductibilis*, że prowadzi do wyrazu urojonego i t. d. Przypadek nieprzywiedlny ma zawsze miejsce w równaniach trzeciego stopnia, ile razy te zamykają trzy pierwiastki rzetelne nierówne i niewymierne«.

To samo znalazłem w »Słowniku języka polskiego«, wychodzącym w Warszawie pod redakcją Kryńskiego, Niedźwieckiego i Króla.

Tenże prof. Baraniecki, na którego powoływałem się już niejednokrotnie, pisze:

»Gdy licznik i mianownik ułamka dzielimy przez ich wspólny dzielnik, to mówimy, iż dany ułamek »skracamy«. Np., skracając ułamek $\frac{24}{6}$ przez 6, otrzymujemy $\frac{4}{1}$.

»Ale postaci $\frac{4}{8}$, w której licznik i mianownik są liczbami pierwszymi względem siebie, już skrócić nie można; dlatego nazywamy ją postacią nieskracalną ułamka«¹⁾.

Poco więc wprowadzać »nowe« miano, skoro istniejące dotychczas wystarcza nam w zupełności? Zresztą, jak widać z powyższego, owo »nowe« miano wcale »nowem« nie jest — mamy więc tutaj do czynienia ze zwykłym pomieszaniem nazw dwu pojęć zgoła odrębnych.

Daleko gorzej jest natomiast z błędami we frazeologii, do których należy zaliczyć takie kwiatuszki, jak np. »liczby *wyrażone w piśmie cyframi*«, »działania wykonane *liczbami*« i t. p. Są to oczywiście błędy tak rażące, iż każdy spostrzeże je odrazu i pozna się na nich; nie przynoszą więc językowi naszemu zbyt dotkliwej szkody, a przynajmniej nie wdzierają się do niego chyłkiem! Inaczej rzecz się ma z nieproszonymi gośćmi, co posiadają wszelkie pozory niewinności i cichaczem zaczynają toczyć ustrój języka naszego. O tych właśnie pomówię nieco obszerniej.

Kiedy rozpoczynałem naukę arytmetyki, stawiałem kreski rzędem, jedną obok drugiej, a liczby od 1 do 100 pisałem po kolei, — dziś autor pewnej książeczki, przeznaczonej do nauki początkowej, każe stawiać kreski *pod rząd*, a liczby pisać *za porządkiem*.

Ja mnożyłem 5 przez 8, 12 przez 25 i t. d., t. j. wogóle liczbę przez liczbę, autor tej samej książeczki pisze: »*liczbami* od 21 do 30 pomnóż 3« i t. d.

Gdy dwojgu dzieciom damy jabłko, podziela je na połowy, i każde z nich otrzyma połowę jabłka. Tymczasem w kilku zbiorach zadań czytamy: »ile wynosi połowa *z jednej kopy*«, »ile wynosi *jedna trzecia* z 12«, »znaleźć $\frac{4}{8}$ *od 25*« i t. d.

Zdawaćby się powinno, że kto jak kto, ale matematyk (czytaj: autor podręcznika arytmetyki) powinien z łatwością dawać sobie radę... z liczbami. Niestety! nie zawsze tak jest, jak być powinno. Nic dziwnego, przecież »szewc chodzi bez butów...« Dlatego widać w kilku podręcznikach czytamy: »dwadzieścia dwie *bułek*«, »czterdzieści trzy *zapałek*«, »trzydzieści cztery *orzechów*« i t. p., zamiast: dwadzieścia dwie *bułki*, czterdzieści trzy *zapałki*, trzydzieści cztery *orzechy*, natomiast dwadzieścia pięć *bułek*, czterdzieści sześć *zapałek* i t. d.

Od pewnego czasu walczą o prawo obywatelstwa w języku matematycznym polskim zwroty: »iloczyn 2 liczb *równy jest 15*«,

¹⁾ »Krótka arytmetyka z-wielu zadaniami w dwu częściach« cz. II (wyd. 2.), str. 11 i 12.

»suma kilku liczb *równa jest 48*« i t. d. Zwroty takie należy uważać za niepotrzebne nie tylko dlatego, że nie są lepsze od dawnych, lecz—co ważniejsza — że są błędne i to z punktu widzenia logiki językowej, o którą trzeba koniecznie walczyć w książkach naukowych. Istotnie: w jaki sposób iloczyn lub suma liczb mogą być *równe*? Że droga może być *równa*, gdyż istnieją drogi *nierówne*—jest to rzecz zrozumiała i aż nadto znana, lecz co się tyczy wyników porównania pewnych liczb, to te mogą *równać się* sobie lub nie. A więc należy mówić i pisać: suma kilku liczb *równa się 48*, iloczyn 2 liczb *równa się 15* i wogóle: liczba jakaś *równa się tej lub innej* (patrz rocznik IX »Poradnika językowego«, str. 55).

»Co się *zrobi* z ułamkiem, jeśli...« zapytuje na każdej niemal stronie autor pewnego zbioru zadań, bardzo zresztą rozpowszechnionego u nas (w Królestwie). Możemy mu odpowiedzieć, iż *nic się nie robi*, radzimy mu natomiast, aby poświęcił nieco czasu na naukę języka ojczystego i czytał niekiedy »Poradnik językowy«, a wówczas przestanie zapewne pisać: »co się *zrobi*«, lecz »co się *stanie*«. Dodamy tutaj jeszcze, iż wyraz »robić« jest ulubieńcem leniuchów umysłowych, posiadających—jak słusznie pisze Krasnowolski — ubogi zasób słów polskich (patrz »Najpospolitsze błędy językowe«, str. 146).

Na zakończenie gromada błędów¹⁾, nadających się w zupełności do działu »Krotochwile językowe«, a zaczerpniętych z podręcznika wielbiciela wyrazu »robić«:

»Włókę ziemi podzielić *porównno* pomiędzy 2-ma wieśniakami.

»Bochenek chleba podzielono *porównno* pomiędzy 5-ma robotnikami.

»3 podróży odbywało pieszko *jedną i tę samą* drogę. Jeden *robił* dziennie $\frac{5}{12}$ całej drogi...«

»Ze stacji A. wyszedł pociąg, który *robił na minutę*...«

»Statek *robi* w godzinę $40\frac{1}{2}$ wiorsty. W jakim czasie statek *robi* wiorstę«. (Nadzwyczajne: *statek robi wiorstę*!).

»Partya robotników mogła *zrobić* pewną robotę...«

»Dostawca *dostarczył* sukna...«

¹⁾ Aczkolwiek zwroty te nie mają nic wspólnego z mianownictwem matematycznym, — zamieszczam je tutaj dlatego jedynie, aby udowodnić, iż podręczniki, używane w szkołach polskich, wymagają gruntownego przejrzenia nie tylko pod względem mianownictwa, lecz i pod względem stylu. Cóż bowiem z tego, iż posiadamy szkołę polską z wykładami w języku ojczystym, skoro działość nasza uczy się z podręczników, przepelnionych obrzydliwymi błędami językowymi.

»Trzej wydawcy wydali...«

»Sztuka *sukna* zawierała 125 arszynów *sukna*...«

»Z *jednej* stacji wyszły 2 pociągi i idą w *jednym* kierunku w *jednej* odległości *jeden* od drugiego...«

»Kupiec kupił...«

»Co rozumiemy *pod wyrazem* iloraz...«

»Mianowniki są liczbami, *mającymi wspólnych mnożników*...«

»Jeżeli 15 ludzi wydaje w 8 *miesiącach*...«

Oto materyał, który udało mi się zebrać, przeglądając podręczniki arytmetyki, wydane w ciągu ostatnich lat kilku (od r. 1905). W artykułach następujących podam szereg błędów z dziedziny algebry i geometrii, aczkolwiek wiem dobrze, iż podziału takiego nie można uważać za odpowiedni, trudno jest bowiem odgraniczać murem chińskim jedną dziedzinę matematyczną od drugiej, i niejednen z błędów, podanych wyżej, może się zjawić w podręczniku algebry lub geometrii. Jeżeli go jednak użyłem, to dlatego jedynie, iż wydawał mi się bardzo wygodnym.

(C. d. n.).

Omyłki druku.

W artykule »Błędy w mianownictwie matematycznym współczesnem« dostrzeżono następujące błędy:

Str.:	Wiersz:	Wydrukowano:	Powinno być:
50	5	tyle	tylu
»	17	dany	dane
»	25	dwie	dane
61	13	przyznajemy	przyznajmy
62	2	regułę trzech prostych	regułę trzech prostą
63	12	uznamy	mamy
63	35	zestawienia	zastanowienia
64	17	zasadę	szaradę.

Ukończono druk d. 27 maja 1911.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.

ROZPOCZYNA
ROK XI.

KSIĄŻKA

ROZPOCZYNA
ROK XI.

MIESIĘCZNIK

poświęcony krytyce i bibliografii, pod kierunkiem literackim J. K. Kochanowskiego, przy udziale wybitnych współpracowników.

W artykułach wstępnych i kronice informuje o wszystkim, co jest w związku z ruchem piśmienniczym i wydawniczym. — Podaje zwięzłe oceny całego ruchu piśmienniczego, treść oraz całą polską bibliografię.

„KSIĄŻKA“ jest jedynym organem polskim, poświęconym systematycznej krytyce piśmiennictwa polskiego we wszystkich jego działach, przeto nieodzownym poradnikiem dla każdego czytającego książki polskie.

Prenumerata roczna rb. 2, z przesyłką poczt. rb. 2 kop. 50.

Wszystkie księgarnie przyjmują prenumeratę i dostarczają numerów próbnych.

Wydawnictwo

KSIĘGARNI E. WENDEGO i SP. (T. HIŻ i A. TURKUŁ).

ZIEMIA

TYGODNIK ILUSTROWANY
≡≡≡ KRAJOZNAWCZY ≡≡≡

Wychodzi w Warszawie od 1 stycznia 1910 r. pod redakcją KAZIMIERZA KULWIECIA jako organ Polskiego Towarzystwa krajoznawczego.

„ZIEMIA“ postawiła sobie za zadanie szerzyć znajomość kraju ojczywego w formie przystępnej, dokładnej i barwnej. „ZIEMIA“ jest obficie i pięknie ilustrowana, i kładzie wogóle nacisk na schludną i wykwinętą szatę zewnętrzną. Z rzeczy obcych daje „ZIEMIA“ — dla urozmaicenia i porównania — przekłady lub streszczenia prac wszechświatowej doniosłości oraz krótsze, ulotne wrażenia pisarzy polskich.

Administracya „Ziemi“ na Galicyę: **Kraków, ul. Felicjanek 11, II p.**

Adres redakcyi i administracyi: **Warszawa, Al. Jerozolimskie 29, I p.**

Przedpłata w Warszawie rocznie 5 rb., półrocznie 2 rb. 50 kop. Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb. 50 kop., półrocznie 3 rb. 30 kop., kwartalnie 1 rb. 65 kop. Za granicą rocznie 8 rb. (20 koron, 18 marek, 22 franki). — Cena numeru 15 kop.

15. -
113316/22063

WIDNOKRĘGI

Dwutygodnik poświęcony kulturze polskiej wychodzi we Lwowie 10 i 25 każdego miesiąca pod redakcją **Bronisława i Leona Biegeleisenów, Tadeusza Dąbrowskiego, Józefa Jedlicza, Marjana Olszewskiego i Ludomira Różyckiego.**

WIDNOKRĘGI obejmują całokształt życia kulturalnego Polski. Najwybitniejsze pióra naukowe i literackie zasilają działy: **filozofii, zagadnień społecznych, literatury, sztuk plastycznych, muzyki.** Każdy zeszyt zawiera nadto utwory **beletrystyczne** oraz urozmaicone **przeglądy.**

WIDNOKRĘGI są pismem bezpartyjnym, za cel stawiają sobie bezstronne rzeczowe ujmowanie poruszanych kwestyi, starannie unikając ciasnego doktrynerstwa.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 2 kor. 70 hal., 1 rb. 50 kop., 2 m, 50 f., półrocznie 5 kor. 40 h., 3 rb., 5 marek, rocznie 10 kor. 80 h., 6 rb., 10 marek.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. św. Marka 6. Adres Administracyi: Lwów, ul. Czarnieckiego 3.

PRZEGLĄD NARODOWY

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, naukowym, społecznym, literackim i artystycznym.

Pod kierownictwem **ZYGMUNTA BALICKIEGO.**

Wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca w objętości 8 arkuszy druku.

Przedpłata wynosi: w Warszawie: rocznie rb. 8, półrocznie 4, kwartalnie 2. Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 10, półrocznie 5, kwartalnie 2-50. W Galicyi: rocznie kor. 20. — Cena numeru osobnego 1 rb.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Przeglądu Narodowego**, w Warszawie, Szpitalna 14; **Towarzystwo Wydawnicze**, we Lwowie, Zimorowicza 11-15; Księgarnia **St. Olezaka**, w Łodzi, Mikołajewska 20 i wszystkie księgarnie polskie.

Adres Redakcyi: **Warszawa, Smolna 10, m. 10.**

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

miesięcznik

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi siódmy rok w Krakowie pod redakcją Dra **FELIKSA KONECZNEGO.**

Prenumerata całoroczna z przesyłką pocztową 10 K., 10 marek, 5 rb. 50 kop.

W Warszawie skład główny w księgarni **E. Wendego i Spółki.**

Adres Redakcyi: **Kraków, Garncarska 2.** Administracya: **Kraków, Groble 15.**

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY WYCHODZI W WARSZAWIE POD REDAKCYĄ ADAMA L. SZYMAŃSKIEGO

»PRĄD« jest pismem młodych, którzy postawili sobie za cel kształcenie charakterów i uświadomienie społeczne w duchu chrześcijańskim i narodowym.

Przedpłata roczna: w Warszawie 3 ruble, z przesyłką pocztową 4 ruble, zagranicą 10 koron, 9 marek, 11 franków, 2 dolary 10 ct., 9 szylingów.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Warecka 10 m. II**